

**Rec.: Danuta Ulicka, Granice literatury i  
pogranicza literaturoznawstwa.**

**Fenomenologia Romana Ingardena w świetle  
filozofii lingwistycznej. Warszawa 1999**

Kazimierz Bartoszyński

Danuta Ulicka, GRANICE LITERATURY I POGRANICZA LITERATUROZNAWSTWA. FENOMENOLOGIA ROMANA INGARDENA W ŚWIETLE FILOZOFII LINGWISTYCZNEJ. (Recenzenci: Zofia Mitosek, Ewa Szary-Matywiecka). Warszawa 1999. Wydawnictwo Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 400.

Nazwisko Danuty Ulickiej, autorki omawianej tu obszernej książki poświęconej wielu zagadnieniom teorii literatury i filozofii, a przede wszystkim koncepcjom Romana Ingardena, nie jest obce czytelnikom interesującym się problematyką współczesnej humanisty-

---

<sup>19</sup> Zob. ciekawy szkic M. Zielińskiej na temat debiutu pisarskiego Herlinga („Świątokrzyżczyzna”, czyli kilka uwag o prasowym debiucie Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. W zb.: *O Gustawie Herlingu-Grudzińskim*, t. 3).

<sup>20</sup> Zob. G. Herling-Grudziński, *Żywi i umarli*. Rzym 1945.

ki, zwłaszcza fenomenologią, hermeneutyką czy różnymi postaciami semiologii. Uwaga badaczki koncentruje się jednak od wielu lat na dorobku teoretycznoliterackim wybitnego polskiego filozofa, o czym świadczy – obok kilkunastu artykułów – głównie jej praca doktorska *Ingardenowska filozofia literatury. Konteksty* (Warszawa 1992), ukazująca powiązania myśli filozofa nie tyle z fenomenologią Husserla, ile z szeroko rozumianym neoidealizmem reprezentowanym przez Diltheya, Crocego, Bergsona oraz – co istotne – wielu myślicieli polskich. Nowa książka Ulickiej raz jeszcze dowodzi świetnej orientacji badaczki w różnorodności, a zarazem powinowactwach współczesnych trendów myślowych, w zaskakujący bowiem sposób przybliży koncepcje fenomenologa do pozornie odległych od jego myśli obszarów brytyjsko-amerykańskiej filozofii analitycznej, w szczególności teorii aktów mowy.

Obie wymienione książki badaczki, a zwłaszcza ostatnia, odróżniają się wyraźnie od większości prac poświęconych twórczości filozoficznej Ingardena, m.in. jego estetyce, które – jak wiadomo – w małym tylko stopniu okazywały zainteresowanie jego relacją do innych form współczesnego filozofowania. Dzieło jego bywało bowiem traktowane na ogół jako samoistna całość. Jakkolwiek dorobek Ingardena realizować miał hasło „*Philosophie als strenge Wissenschaft*” (a wszelka wiedza jest z zasady dyskutowalna), postrzegany był często niby twór sztuki możliwy do przyjęcia jedynie jako swoista całość: w swych częściach niedyskutowalna, a także w swej istocie wolna od zasadniczych przemian czasowych. Można też było mówić o pewnej „osobności” Ingardena, chociaż bowiem pisywał on o niektórych współczesnych filozofach i kierunkach myśli, czynił to wszakże w tonie zdecydowanie krytycznym, z punktu widzenia bardzo osobistego, dystansując się nawet wobec myślicieli teoretycznie mu bliskich i odrzucając niektóre propozycje włączenia się w jego tok myślenia. Obok takiej stanowczości filozofa – na trudności dokonywania konfrontacji jego myśli z innymi kierunkami (przede wszystkim z semiologią) wpływał też znacznie brak jasnych definicyjnych wypowiedzi na temat pewnych pojęć – doniosłych zwłaszcza dla kierunków filozofii analitycznej – takich jak „język” lub „system”. A także niedostatek niektórych istotnych decyzji, jak określenie stanowiska w kwestii intersubiektywności znaczenia czy relacji między intencjonalnością a subiektywnością (zob. s. 68).

W naszkicowanej tu sytuacji praca Ulickiej, okazująca zainteresowanie relacjom między myślą Ingardena a różnymi odmianami filozofii analitycznej, wydaje się doniosła – nie tylko jako forma spełnienia zawsze aktualnego postulatu kreowania nowych spojrzeń na dorobek tej tak ważnej postaci. Dostrzec bowiem w książce tej wypada – obok swoistej propozycji rozwiązania jeszcze jednego problemu filozoficznego intertekstualizmu – bardziej może próbę dokonania interesującego zabiegu *t e s t o w a n i a* stanowiska fenomenologa. Pewna odmiana filozofii analitycznej, a mianowicie teoria aktów mowy, jest, nawiązując do istotnej opinii autorki, na tyle bliska niektórym postawom Ingardena, a zarazem na tyle im obca, że zestawianie jej z koncepcjami filozofa zmusza niejako jego teksty do odsłaniania niedopowiedzianych sensów, które kryją często w sobie dramatyczne sprzeczności. Wynika stąd, że pracę tę traktować można przede wszystkim jako użycie „światła filozofii lingwistycznej” dla dokładniejszego określenia pewnych *d r a m a t ó w m y ś l i* fenomenologa. I z tego też głównie punktu widzenia będę się starał książkę przedstawić i scharakteryzować jej dokonania.

Sama centralna zasada filozofii aktów mowy dostarcza, w myśl wywodów autorki, podstawowego tła do zrozumienia konfliktowego charakteru semantycznej refleksji Ingardena. Zgodnie z tą zasadą pojęcie języka ulega rozszerzeniu od funkcji referencyjno-komunikacyjnej w kierunku różnorodnych operacji uwarunkowanych społecznymi konsytuacjami. W postawie Ingardena wobec języka (ale wyłącznie w odniesieniu do języka literatury) dopatrzeć się można podobnej tendencji do poszerzenia zakresu jego funkcji, tendencji wyrażającej się we wprowadzeniu pojęcia *quasi*-sądów służących *w y z n a c z a n i u*, a więc *n o z n a c z a n i u* przedmiotów (s. 200, 216). W związku z tym – wywodzi Ulicka –

posługiwanie się językiem miewa u Ingardena charakter poznawczo-kreacyjny, a więc zbliżony do społecznie aktywnego języka potocznego, nie zaś czysto instrumentalno-komunikacyjny, jak to się dzieje w sztucznie zbudowanych przez logików językach naukowych (s. 62–72). Takiej operacyjno-kontekstualnej koncepcji języka literatury nie jest jednak Ingarden konsekwentnie wierny. Przeczy jej fakt, iż to sądy mające przynosić prawdę, a nie skonstruowane do celów literackich *quasi-sądy*, stanowią podstawowy sposób posługiwania się językiem. Ważna jest tu także okoliczność, iż fenomenolog głównym przedmiotem swych analiz czyni język pozasytuacyjny i tylko przy okazji uwzględnia (w ostatnich paragrafach *O dziele literackim* i w *Dodatku do O poznawaniu dzieła literackiego*) czynniki konsytuacyjne, takie jak np. „atmosfera kulturalna”. Praca autorki wydobyla wyraźnie w różnych miejscach (m.in. s. 92) owo aporetyczne zawieszenie myśli Ingardena między referencjalną a operacyjną teorią języka.

Z tej podstawowej antytezy wywodzone są inne. Zgodnie z obszernymi omówieniami badaczki (s. 97–101), w kwestii kształtowania języka, który można by nazwać naukowym, Ingarden nie interesuje się – jak to czynią teoretycy aktów mowy – samym językiem potocznym, lecz jest zwolennikiem „oczyszczania” tego, co język taki przynosi, a także tego, co oferuje pełen niekonsekwencji zastany język pseudonaukowy. Fenomenolog czyni to poprzez usuwanie wieloznaczności, wprowadzanie rozróżnień, itp. Ten typ działań wyklucza oczywiście posługiwanie się językiem sztucznie wypracowanym oraz przewiduje korzystne wyniki stopniowego przybliżania się do przedmiotu obserwacji. Czy jednak owo „oczyszczanie” stanowić może – oczywiście w ramach myśli Ingardena – najwłaściwszą drogę? Na wątpliwości w tym względzie wskazuje choćby analizowana szczegółowo w pracy (s. 139–145) wczesna rozprawa *Dążenia fenomenologów*. Jej wywody prowadzą w istocie do zanegowania komunikacyjnych, a także poznawczych możliwości języka, zmierzają do wniosku, iż przekazać zdobyte „wglądy” można jedynie drogą pozajęzykowych bodźców ewokujących u odbiorcy analogiczne wizje. Również samo zdobycie „wglądu” odbywać się ma bez koniecznego użycia języka. Operacyjna teoria języka osiąga tu, jak się wydaje, swe apogeum przez eliminację samej denotacyjnej roli mowy, a pozostawienie jedynie funkcji performatywnej, czyli swoistego „gestu słownego”. Tak więc w kwestii języka służącego porozumieniu sąsiaduje u Ingardena systematyczne szlifowanie zastanego aparatu językowego z przeświadczeniem, iż język ten nie jest mimo to warunkiem porozumienia. Nie wskazuje bowiem na przedmioty, lecz stanowi jedynie punkt wyjścia indywidualnej czynności ich „zobaczenia”, a raczej ich kreowania. Taki konflikt między udoskonalaniem języka potocznego a jego istotną i nieusuwalną niesprawnością to drugi z ważnych elementów *dramaturgii* myśli fenomenologa – może nie w pełni opisany przez autorkę i nie w pełni powiązany przez nią z teorią aktów mowy. Warto tu też zauważyć, że w analizach przedstawionych w *Dążeniach fenomenologów* Ingarden wyraźnie zbliża się do tak ważnego dla siebie intuicjonizmu Bergsona, jak również do Schelerowskiej teorii bezpośredniego kontaktu międzyludzkiego, a nawet do *Einfühlungstheorie*.

Dalszą konsekwencją przeciwstawienia referencjalnej i operacyjnej teorii języka jest opozycja nastawienia na prawdziwość w sensie korespondencyjnym oraz wewnątrztekstowej „trafności” (s. 217). Problem ten przekłada też autorka – czyniąc aluzję do tradycyjnej terminologii Fregego – na opozycję obiektywnego oznaczania i intencjonalnego kreowania czy wyznaczania sensu (s. 219). W kontekście myśli Ingardena chodzi tu o zetknięcie koncepcji znaczeń jako przedmiotów intencjonalnych z postulatem języka intersubiektywnego. Jest to oczywiście kolejny konfliktowy *dramat* stosunku, w jakim znalazło się pojęcie tzw. trzeciego świata (tj. świata przedmiotów intencjonalnych, leżącego poza domeną przedmiotów psychicznych i kręgu idei, świata mającego rozwiązać istotne problemy ontologiczne) – wobec kwestii intersubiektywnej komunikacji dotyczącej świata realnego. Zgodnie z uwagą autorki trzeba tu wyjaśnić pozycje Fregeańskiego rozróżnienia: „*Sinn-Bedeutung*”, w relacji do pojęcia przedmiotu intencjonalnego. Jeśli jednak ów „przedmiot” peł-

nić ma jakąś „funkcję mediacyjną” (s. 49), a mowa jest o semantyce trójpolowej, to warto by coś powiedzieć o relacji trójpolowości Peirce’a do myśli Ingardena. Być może, wypadłoby zestawić rolę przedmiotu intencjonalnego z funkcją interpretanta. W ten sposób dałoby się może bliżej skomentować Ingardenowskie problemy wynikające z konfliktu semantyki tradycyjnej (dwupolowej) z kwestiami języka intersubiektywnego.

Rozróżnienie dwu typów rozumienia prawdziwości (jako korespondencji i jako „trafności”), rzutujące na problematykę sensu i znaczenia, znajduje, jak łatwo wnioskować z wywodów autorki, swe odbicie w przeciwstawianiu dwu ujęć samego dzieła literackiego i kryteriów jego relacji do innych typów wypowiedzi. Koncepcji prawdziwościowo-referencyjnej odpowiadać ma substancjalne pojmowanie dzieła literackiego, a zarazem określenie go jako tworu wprowadzie schematycznego, ale całkowicie wyznaczonego w swej schematyczności i niezależnego (m.in. pod względem jakości prawdziwościowej zawartych w nim zdań) od zewnętrznych uwarunkowań. Dlatego też musi ono radykalnie różnić się od tworów pozaliterackich. Koncepcji natomiast akcentującej operacyjny charakter języka dzieła oraz jego intencjonalną kreatywność, prowadzącą do jedynie „trafnościowej” prawdziwości jego zdań, odpowiadać ma – według autorki – jego uzależnienie od czynników kontekstualnych czy konsytuacyjnych (s. 269 n.). Płynie stąd dobrze znana Ingardenowska idea konkretyzacji sugerująca umieszczanie dzieł literackich – już jako „przedmiotów estetycznych” – w przestrzeni tworzony np. przez ich użytkowników, co spokojnie myśl fenomenologa z hermeneutyką i estetyką recepcji. Ta sytuacja teoretyczna prowadzi do kolejnego spośród zauważonych przez Ulicką *d r a m a t y c z n e g o r o z d w o j e n i a* tendencji myśli fenomenologa pomiędzy wynikającym z przesłank jego doktryny substancjalizmem, przejawiającym się w formie „estetyzmu”, a pragmatyczno-relatywistycznym pojmowaniem dzieła literackiego. Szczególnie dobitnie występować miało to rozdwojenie tam, gdzie przyszło filozofowi wypowiadać się na temat prawdziwościowego charakteru zdań dzieła oraz reprezentowanych przez nie wartości. W pierwszej sytuacji pojawiła się konieczność wprowadzenia pojęcia „przypadków granicznych” literatury (s. 66–67), w drugiej – rozróżnienia wartości artystycznych i estetycznych. Paradoksem jest, chyba nie odnotowanym przez badaczkę, że „estetyczność” została przypisana wartościom związanym z konkretyzacjami, a więc relatywnemu, a nie substancjalnemu obliczu literatury.

Szczególną cechą konkretyzacyjnego bytu literatury powinna być, jak należy domniemywać, zależność tego bytu od takich okoliczności, jak uprzednia wiedza odbiorcy o „przedmiotach przedstawionych” w dziele – niezbędna do wypełnienia miejsc niedookreślenia. Pominięcie tej wiedzy, koniecznej do ukonstytuowania konkretyzacji, stanowi w rozważaniach na ich temat źródło konfliktu, jaki musiało przynieść istnienie obok siebie dookreślonego przedmiotu estetycznego i schematycznego tworu artystycznego. Przy założeniu bowiem intencjonalności przedmiotów przedstawionych, tj. ich izolacji od realnych przedmiotów wszechstronnie nacechowanych – przewyciężenie ich schematyczności jest w istocie niewykonalne. W tym miejscu dochodzi do sprzeczności między odziedziczonym po Husserlu przekonaniem, iż „akty świadomości, w których dokonują się operacje zdaniotwórcze, są czymś bytowo autonomicznym”<sup>1</sup>, a praktyką odczytywania pewnych tekstów (np. *Stepów akermanskich*). Prowadzone jest ono tak, że niektóre elementy konkretyzacji muszą tu podlegać odniesieniu do nieredukowalnego świata faktów. Zjawisko to było kilkakrotnie (np. s. 172–176) przedmiotem rozważań badaczki. Zostało ono zaobserwowane na równi z poprzednio omówionymi przejawami *d r a m a t y c z n y c h n a p i ę ć* w myśli fenomenologa. Nie było jednak powiązane z antytezą zachodzącą między programowym antypsychologizmem Ingardena a jakby mimowolną infiltracją pewnych obserwacji psychologicznych.

<sup>1</sup> R. Ingarden, *O dziele literackim. Badania z pogranicza ontologii, teorii języka i filozofii literatury*. Przekładu dokonała M. Turowicz. Warszawa 1960, s. 442.

Zarysowane tu „dramatyzujące” spojrzenie na Ingardena nie wiąże się w ujęciu autorki jedynie z problemami teorii dzieła literackiego. Tło dla tych problemów stanowią bowiem tak podstawowe zagadnienia filozoficzne, jak pytania o sposoby uznawania prawdziwości, o językowość czy pozajęzykowość porozumienia międzyludzkiego, o stosunek przedmiotów intencjonalnych do postulatów intersubiektywizmu. Można więc, jak się zdaje, zaryzykować twierdzenie, iż wspólnym mianownikiem dla tych zagadnień jest nastawienie na antytezę obiektywno-substancjalnego i subiektywno-relatywizującego stosunku do świata i że w ostatecznym rozrachunku tematem książki *O dziele literackim* są tego typu podstawowe kwestie.

Refleksje rozsiane po całości książki wydobywają konsekwentnie pewne, często podświadome, konfliktowe elementy Ingardenowskiej filozofii. Niewiele, i niezupełnie ściśle, mówi się natomiast o diachronicznych przemianach tej filozofii, choćby w zakresie teorii literatury i estetyki. A rozwijała się ona od wczesnych lat trzydziestych po koniec życia filozofa, od subtelnych badań semantycznych po rozważania aksjologiczne, formułowane w latach sześćdziesiątych zupełnie innym językiem. Wkraczając na teren diachronii pisze Ulicka wprawdzie, iż u Ingardena „ideał [...] myślenia bez założeń przekształcił się ostatecznie w przekonanie o nieuniknionej założeniowości wszelkiego poznania” (s. 332) – zgodnie zresztą z przemianą poglądów Husserla w kierunku uznania roli *Lebenswelt*. Twierdzenie to wszakże nie wydaje się słuszne, Ingarden bowiem wypowiadał się o tej przemianie swego mistrza z dużą powściągliwością, mimo że czynił to w hołdowniczym rocznicowym przemówieniu w 1959 roku<sup>2</sup>. Ponadto sam w różnych okresach życia optował za czysto opisową teorią poznania uprawianą bez żadnych założeń (*U podstaw teorii poznania*, par. 24), twierdząc, że „intuicywne przeżywanie jest absolutnie niepowątpiewalnym poznawaniem”, a „poznawane jest po prostu identyczne z poznawaniem”<sup>3</sup>. Nawiasem mówiąc, opinia ta przeczy wprowadzonemu przez Kazimierza Twardowskiego rozróżnieniu „czynności i wytworu”.

Z drugiej strony, jako przykład przemian teorii Ingardena, na wyraźniejsze zaakcentowanie zasłużyłoby przechodzenie filozofa od, występującego w książce *O dziele literackim*, czysto ontologicznego traktowania dzieła literackiego – jako przykładu „prawdziwego” przedmiotu intencjonalnego, ujęcia mającego zakwestionować generalizującą Husserlowską teorię intencjonalności – w stronę stopniowo rozwijającego się kontekstualizmu i historyzmu.

W kręgu omówionych problemów Ingardenowskiej myśli mieszczą się też częściowo dwa teksty potraktowane jako aneks. Warto z uwagi na poglądy fenomenologa uwzględnić jedną z ważnych kwestii w nich poruszonych. Pisząc mianowicie o „powieści formalistów” i analizując poglądy teoretyczne Wiktora Szklowskiego, zwraca autorka uwagę na projekt Szklowskiego i Rozanova dotyczący „wypowiedzenia siebie bez słów, bez formy” (cyt. na s. 355), analogiczny do jednego z „dążeń fenomenologów”. Rozdział ten stanowi ponadto dowód na świetną orientację Ulickiej w rosyjskiej tradycji formalistyczno-semiotycznej refleksji nad literaturą.

Obraz myśli Ingardena, a zwłaszcza jego filozofii literatury, ukazała autorka na tle przedstawionego z dużą erudycją „skrzyżowania prądów epoki”. Godny uwagi jest tu fakt, że mimo iż, ogólnie biorąc, rozważa się przede wszystkim porównania myśli Ingardena z nauką niemiecką, w pracy obecnej spotykamy szczegółowe i nader kompetentne przedstawienie stosunku fenomenologa do reprezentantów myśli polskiej, skupionych w filozoficznej szkole lwowsko-warszawskiej, szczególnie w samym Lwowie, mieście początkowej edukacji filozoficznej Ingardena i późniejszej jego profesury. Jako kontekst Ingar-

<sup>2</sup> R. Ingarden, *Z badań nad filozofią współczesną*. Warszawa 1963, s. 628.

<sup>3</sup> R. Ingarden, *O niebezpieczeństwie petitions principii*. W: *U podstaw teorii poznania*. Warszawa 1971, s. 377.

denowskiej fenomenologii potraktowano rozumiany bardzo szeroko neoidealizm, a także różne wersje filozofii analitycznej. Oba te kierunki ujęte zostały jako antypozytywistyczne formacje myślowe. Stosunek Ingardena do neoidealizmu omawiam tu raczej skrótowo, jako że kierunek ten autorka określiła na swój sposób przed laty w ramach wzmiankowanej pracy doktorskiej. Obecnie, co płynie z samego tematu książki, silniejszy akcent spoczywa na postawie Ingardena wobec kierunków analitycznych. Z kilku jego artykułów poświęconych tej sprawie wynikałoby, że fenomenolog pisząc o owych formacjach myślowych odnosił się przede wszystkim do analityki logicznej, mając zresztą na myśli przedstawicieli szkoły lwowsko-warszawskiej. Oryginalną tezą Ulickiej jest jednak wskazanie na fakt, że jakkolwiek badacze z tej szkoły zaznaczyli się w sposób ważny w logicznych analizach języka, zbliżali się przecież wyraźnie do ujęć lingwistycznych, preferując – chodzi tu głównie o inspiracje Twardowskiego – jako punkt wyjścia język potoczny, a na dalszym planie sytuując badanie języków sformalizowanych (s. 11). Uprawiali zatem raczej operacyjną teorię języka, traktując posługiwanie się nim w większym stopniu jako działanie niż jako używanie go w charakterze środka komunikacji. Podobnie jak analitycy, którzy wychodząc od teorii referencji, skłaniali się ku teorii językowego działania, tak i polscy neoidealisci porzucać mieli niekiedy teorię czystej literatury na rzecz teorii ogólniejszych czynności językowych (s. 291–299). W rezultacie i jedni, i drudzy zmierzali do zacierania granic między tekstami literackimi a pozaliterackimi, przyznając obu rodzajom wypowiedzi cechy referencjalności, ale uzależniając na sposób hermeneutyczny i operacyjny funkcje tekstów od ich społecznej sytuacji.

Koncepcję zatarcia granic między literaturą a nieliteraturą odnosi autorka również do poglądów Ingardena, zbliżonych także pod tym względem zarówno do teorii aktów mowy, jak i do pewnych opinii neoidealistów. Rozważania na ten temat wiąże z teorią konkretyzacji, mającą określać samo pojęcie istoty literatury w odniesieniu do różnych zewnętrznych uwarunkowań (s. 272–279). Wydaje się jednak, że wprowadzenie przez fenomenologa tej teorii świadczy wyłącznie o istnieniu konfliktu dwu Ingardenowskich rozumień literatury. Z jednej strony – przyznawania literaturze bytu obiektywno-substancjalnego. Z drugiej – wydobywania jej uzależnień od twórczych kontaktów kulturowych i odbioru czytelniczego. Rozróżnienie takie, bardzo dla Ingardena charakterystyczne i osadzone zarazem w starej tradycji filologicznej, niełatwo poddaje się powiązaniom z tendencjami niektórych wzmiankowanych przez Ulicką badaczy w kierunku zacierania granic między wypowiedziami literackimi a pozaliterackimi. O związkach takich z Ingardenowską teorią – rozdawającą przecież samo pojęcie literatury – należy wątpić. Można oczywiście, zgodnie z trafną tezą autorki (s. 313), mówić o oscylacji myśli fenomenologa między poglądami neoidealistów i filozofów analitycznych. Zależność ta zdaje się wszakże nie dotyczyć wspólnej obu tym kierunkom tendencji integracyjnej wobec terenu literatury i innych typów mówienia: wypowiedzi potocznych i naukowych. Jeśli w opiniach przedstawicieli tych szkół – jak Zygmunt Łempicki, Waław Borowy, a także Tadeusz Kotarbiński – dostrzegać relatywistyczne spojrzenie na literaturę (w sensie uzależnienia literackości od sposobu odbioru), jeśli też uznawać powiązanie Ingardena z tymi uczonymi, to podkreślić trzeba, że ewentualny relatywizm fenomenologa w tej kwestii płynie jedynie z rozwijanej – w ramach teorii konkretyzacji – w ł a s n e j nauki o konstruowaniu przedmiotu estetycznego. Dlatego ów „relatywizm” nie dowodzi bynajmniej tendencji Ingardena prowadzącej w kierunku myślenia pragmatycznego. Taka jest też, jak się wydaje, opinia autorki, mimo że wzmiankowana teza o związkach między teorią konkretyzacji a zasadą integracji wszelkich tekstów pisanych mogłaby sugerować przeciwnie mniemanie.

Niezależnie od takich ogólnych refleksji niektóre twierdzenia dotyczące znacznych powiązań Ingardena z lwowską szkołą analityczną budzą wątpliwość. Rozważając bowiem tę sprawę Ulicka przyznaje przecież, że trudno tu mówić o wyraźnym solidaryzowaniu się fenomenologa z poglądami Twardowskiego (s. 327). Świadczyłyby o tym fakt, iż nawet

w przemówieniu pośmiertnym uważał Ingarden lwowskiego filozofa za „wahającego się pomiędzy Scyllą a Charybdą”, tj. między psychologizmem a nauką o ideach. Zresztą Ingarden najwyraźniej nie orientował się w różnicach między filozofią analityczną typu logicznego a analityką lingwistyczną, wypowiadał się zaś – np. w artykule *Główne tendencje neopozytywizmu*<sup>4</sup> – ogólnie o braku zainteresowań metafizycznych cechującym szkołę analityczną, a przemilczał jej ewentualne zasługi w zakresie badania języka.

W omówieniu powyższym starano się wydobyć głównie dwie istotne wartości książki Danuty Ulickiej. Po pierwsze – umiejętność przedstawienia *d r a m a t y c z n y c h* sprzeczności czy *a p o r i i*, jakie dostrzec można w Ingardenowskiej filozofii literatury. Po wtóre – ukazanie w oryginalny sposób szeroko zakreślonego kontekstu tej filozofii. Zwłaszcza jej odniesień do poglądów lingwistycznej gałęzi filozofii analitycznej, ale także do różnych, świetnie autorce znanych, przejawów humanistyki XX wieku.

W toku lektury książki ten drugi aspekt występuje nader dobitnie i dominuje ilościowo nad pierwszym. Dzieje się tak, ponieważ sztuka odnajdywania kontekstów i dokonywania wnikliwych analiz porównawczych jest prawdziwie silną stroną badawczego talentu Ulickiej. Ta umiejętność sprawia, że trudno jej książkę czytać jako dzieło po prostu poświęcone Ingardenowi, z którego należałoby „uczyć się Ingardena”. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że filozofia Ingardena jest tu pretekstem do rozsnuwania ogromnej sieci zależności różnych wątków humanistyki europejskiej. To przecież *s p r z e c z n o ś c i* właściwe myśli Ingardena decydują – niezależnie od tego, w jakim kierunku myśl ta faktycznie się zwracała – o potrzebie konstruowania takiej sieci, która przekracza ramy tekstu i ogarnia również ogromną ilość przypisów. Ta abundancja przypisów symbolizuje jakby fakt, że książka Ulickiej nie tyle wyklada systematycznie różne relacje Ingardenowskiej myśli, ile stwarza nader szeroką aurę myśli tę otaczającą, aurę, w której – mówiąc z pozbawioną złośliwości przesadą – wszystko kojarzy się ze wszystkim. I na tym chyba polega nowoczesność tej książki, że czytając ją czujemy się zanurzeni w swoistym świecie. A pojawiające się czasem poczucie dezorientacji (zwane przez starożytnych „*illinx*”) dostarcza specyficznej przyjemności.